Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Kurzeń rybacki na wylewach Prypeci. Fot. dr. M. Obniski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 18 (722) 20 CZERWCA 1933 R.

DO WIADOMOŚCI PP. PRENUMERATORÓW.

W myśl przepisów Ministerstwa Poczt i Telegrafów reklamacje, dotyczące nieotrzymanych egzemplarzy czasopism, opatrzone widocznym napisem „Reklamacja gazetowa", wysyłane jako zwykłe przesyłki pocztowe, wolne są od opłaty pocztowej, o ile zostały nadane w stanie otwartym (kartka pocztowa, pismo w niezaklejonej kopercie i t. p.).

ADMINISTRACJA.



Łosza cielna. — Kwiecień 1933. Ordynacja Dawidgródecka. Fot. podleśn. Zielonko.

PRZESADA W OCHRONIE DRAPIEŻNIKÓW.

Myśliwi sami sobie będą winni i poniosą konsekwencje swej bierności w sprawie przesadzonej tendencji do ochrony przeróżnych drapieżników i niech się nie dziwią zbytnio, gdy w projektowanej nowelizacji prawa łowieckiego ujrzą czas ochronny dla drapieżników.

Myśliwi powinni publicznie zabierać głos i udowodnić to, co zresztą jest tak łatwe do udowodnienia, jak szkodliwe dla zwierzostanów użytkowych są różne czworonożne i skrzydlate drapieżniki.

Wiadomem mi jest, że w projektowanej nowelizacji prawa łowieckiego ma być wprowadzony czas ochronny dla lisa w ciągu kwietnia i maja, t. j. w porze szczenienia się lisiury, kiedy wraz ze swą żarłoczną rodziną nietylko zaspakaja głód, lecz robi bezużyteczne zapasy i to w czasie, kiedy drobna użyteczna zwierzyna, jak np. zające, ma pierwsze potomstwo, a ptaki siedzą na jajach, lub młode pokolenie jest jeszcze zupełnie bezbronne.

Wskazanem byłoby, ażeby ci, którzy tak uporczywie twierdzą, że lis żywi się żukami i myszami, w wiosennym okresie czasu zbadali zawartość żołądków starych i młodych lisów, jak również aby przyjrzeli się rozkopanej norze lisiej, wówczas przekonaliby się, że nie żuki i myszy znajdują się w jego spiżarni, ale wszelka użyteczna zwierzyna, przeważnie ptactwo, zające, a nawet resztki młodych sarn — i to w ilościach poważnych.

Lisy w okresie wychowywania młodego pokolenia są bardzo drapieżne i nie trudzą się połowem myszy lub żuków, lecz poszukują obfitszego pokarmu, nie znając miary w rozboju i czynieniu zapasów. Nie przeczę, że kiedy zwierzyna użyteczna już podrośnie i zdolna jest do ucieczki i samoobrony, a podrosłe młode lisy rozejdą się na swój chleb, wtedy i myszy służą im za pokarm. Jednakże od marca do końca czerwca wszelkie drapieżniki, nawet nibyto niewinne myszołowy, nie mówiąc już o lisie, są nadzwyczaj szkodliwe dla użytecznej zwierzyny.

Zastanówmy się teraz nad warunkami bezpieczeństwa lisiego rodu w czasie ich rozmnoży i wychowywania szczeniąt.

Lisiura szczeni się w norze, w najbardziej ukrytych i niedostępnych miejscach. Nory zabezpieczają młode pokolenie od wszelkiego niebezpieczeństwa ze strony innych drapieżników, jak włóczących się psów i kotów, a co najważniejsze — przed ludzkiem okiem. Gdy tylko podrosną zboża, lisiura przeprowadza młode do płytkich nor, wykopanych świeżo wśród łanów i tam są one bezpieczne, aż do czasu swej samodzielności.

Lis wśród innej drapieżnej zwierzyny nie posiada właściwie żadnych wrogów, pozatem szczenię lisie umie świetnie bronić się ostremi zębami i pazurami.

Nawet ta kategorja ludzi, która tępi użyteczną zwierzynę, jak pastuszkowie, chłopi, kłusownicy i wnykarze, w czasie lęgów lisich jest zupełnie dla nich nieszkodliwa, gdyż lis, a tembardziej młode, nie przedstawiają w tym okresie czasu żadnej wartości, ze względu na marne futro. Ludzie ci raczej ochraniają lisy w nadziei, że zimową porą złapią je we wnyki, kiedy za każdą sztukę będą mogli otrzymać dolary.

Myśliwi, najpoważniejsi wrogowie lisów, również w niewielkim tylko procencie niszczą lisy, a to dlatego, że ogół myśliwski właściwie składa się z trzech

zasadniczych grup, z których jedna i to najmniejsza niszczy młode lisy.

Do pierwszej grupy posiadaczy kart łowieckich należą chłopi. Ci strzelają tylko do takiej zwierzyny, która przedstawia dla nich wartość realną, pamiętając o tem, że nabój kosztuje, więc lis jest dla nich wartościowy tylko w porze zimowej.

Zimowe polowania uskuteczniają zazwyczaj pojedynczo na pomyka, lub zasiadkę, a o ile polują grupami, to czynią to z takim hałasem, że lisy tylko przypadkowo dostaną się na strzał. Ta więc grupa myśliwych nie krzywdzi zbytnio lisiego rodu.

Do drugiej grupy należą myśliwi z miast. Ci bardzo łasi są na skórkę lisią, lecz dopiero wtedy, kiedy ona ma piękne futro i raczej skłonni są ochraniać lisa w czasie lęgów i letnią porą, by go upolować w zimie. Narzekają oni jednak stale na brak zajęcy w ich rewirach, nie zastanawiając się nad tem, że „wody z ogniem połączyć się nie da".

Trzecia grupa to myśliwi - hodowcy. Wiedzą oni dobrze, jakim rabusiem i szkodnikiem jest lis w ich łowiskach. Są to ci ludzie, którzy ponoszą trudy i koszty hodowli zwierzyny, im to zawdzięcza ogół myśliwych, że Polska ma jeszcze względnie dobre zwierzostany. Ta grupa myśliwych powinna się wypowiedzieć, czy należy wprowadzić dla lisa czas ochronny. Niestety głosów tych myśliwych nie słyszę. Należałoby więc znanych hodowców zwierzyny zapytać o to przedewszystkiem, niech wypowiedzą się w tej materji ludzie praktyczni, a nie teoretycy.

Spójrzmy teraz na mapę Polski i zbadajmy w jakich okolicach kraju ewentualnie groziłoby lisowi niebezpieczeństwo „zaginięcia gatunku", o ile czas ochronny dla lisa nie będzie wprowadzony. Mapa ta nam uwidacznia, że całe Kresy Wschodnie, począwszy od granicy bolszewickiej, Łotwy, Litwy i Prus Wschodnich do linji kolejowej Grajewo — Białystok — Brześć — Chełm — Zamość — Zwierzyniec — Lwów — Przemyśl — Chyrów — Sambor i Sianki, — to połać kraju przeważnie lesista, o kniejach, bagnach i okolicach niedostępnych, gdzie wszelka drapieżna zwierzyna korzysta z naturalnych, stworzonych przez przyrodę mateczników. Pozatem przestrzenie te liczą znikomą ilość myśliwych, których zaliczamy do grupy trzeciej, a i ci nieliczni, to przeważnie hodowcy grubej zwierzyny, mniej troszczący się o drobną użyteczną zwierzynę i lisa, — tu wilk jest groźnym drapieżnikiem. Na tej połaci ziemi lęże się i wychowuje tak poważna ilość lisów, że jest ona w stanie rozsiedlić je na ziemie całej Polski. Z tej to przyczyny województwa wołyńskie, tarnopolskie i lwowskie są niezmiernie ubogie w drobną zwierzynę, pomimo, że warunki hodowlane dla niej są tam znakomite.

Następnie idą bory tucholskie na Pomorzu, gdzie lisów jest bardzo dużo, natomiast drobnej zwierzyny, jak zajęcy, prawie wcale niema.

Nie trzeba zapominać również, że bory tucholskie są jedyną miejscowością na tej szerokości geograficznej, posiadającą resztki głuszców, których ilość nie jest w stanie zwiększyć się z powodu nadmiernej ilości lisów, borsuków i innych drapieżników skrzydlatych. Głuszcowi grozi tam zupełne wyginięcie już w krótkim czasie, o ile drapieżniki te nie będą odstrzeliwane z wielką energją. Ponadto wielka ilość lisów z borów tucholskich przewędrowuje do woj. poznańskiego, jakby do śpiżarni drobnej użytkowej zwierzyny.

Pozatem w Małopolsce jest kilku posiadaczy większych latyfundyj, którzy specjalnie hodują lisy, by się poszczycić, że w ich kniejach padła na jednodniowem polowaniu poważna ich ilość. Są to także zatem rozsadniki lisów na okolice.

Mamy również dużą połać lasów w woj. kieleckiem, gdzie lis rozmnaża się bezkarnie, ginie natomiast drobna użyteczna zwierzyna.

Te wymienione, olbrzymie kompleksy mateczników zwierzyny drapieżnej zasilają cały kraj, a jeżeli weźmiemy pod uwagę, że dla lisa wystarczy na siedlisko nawet najmniejszy kawałek lasu, nawet brzegi stawów i jezior, zarośnięte trzciną, to dojdziemy do przekonania, że dla lisiego rodu i wszelkiego innego drapieżnego zwierza oraz ptactwa Polska jest wyjątkowo odpowiedniem siedliskiem i naturalną fortecą nie do zwyciężenia.

Porównajmy warunki bytowania wszelkiej użytecznej drobnej zwierzyny, nie wyłączając sarn, głuszca i tak rzadkiej i już ginącej pardwy z warunkami bytowania wszelkiej drapieżnej zwierzyny, a w szczególności lisa.

Pierwszy pomiot zajęcy, rodzących się w marcu i kwietniu, ginie w większości od wilgotnej i mroźnej w tym okresie roku pogody, jak również z powodu niemożności ukrycia się przed takiemi drapieżnikami, jak wrony, sroki, jastrzębie, sowy, włóczące się psy i koty, oraz lisy, borsuki, kuny, tchórze, łasice i gronostaje. Ileż to różnego ptactwa pochłania ta masa wrogów użytecznej zwierzyny, ile ginie także matek ciężarnych i siedzących na gniazdach samic.

Dochodzę jednak do przekonania, że najgorszym wrogiem wszelkiego młodego pokolenia użytecznej zwierzyny i jaj ptasich jest człowiek, w postaci „niewinnego pastuszka", zdobywającego codziennie porcję jajecznicy i od czasu do czasu zajączka do barszczu, oraz wnykarza i sidlarza, którzy przez cały rok pracują sumiennie, czego dowodem są zbierane przez okrągły rok druty, których ilość oblicza się już na pudy, a sidła na worki. Dalej idzie kłusownik — jeszcze „najszlachetniejszy" z tych złoczyńców. Wkońcu — cała ludność wiejska, która nie gardzi przez cały rok użyteczną zwierzyną i jajami, nie starając się o nie zawodowo, lecz korzystając z każdej nadarzającej się okazji. Ci ostatni szkodnicy nie ruszą natomiast żadnego drapieżnika, gdyż są one niejadalne, a co do drapieżników skrzydlatych, to, pominąwszy, że gniazda ich mieszczą się wysoko na drzewach — jaja i pisklęta są również niejadalne.

Polowań na drapieżniki w ścisłem znaczeniu tego słowa nie urządza nikt. Odstrzał zatem drapieżników na 80% powierzchni Rzplitej bywa raczej przypadkowy i bardzo rzadki, a najwyżej 20% powierzchni jest w rękach tych hodowców, którzy drapieżniki tępią. Są to nieliczne oazy w Wielkopolsce, Małopolsce i b. Kongresówce; co do Kresów Wschodnich, to drapieżnikami, na które poluje się wyjątkowo, są wilki i lisy.

Natomiast na Kresach Wschodnich, w małych miasteczkach widzimy zupełnie jawny handel jajami dzikich kaczek i innego ptactwa. Niema tam nikogo, ktoby zajął sie rewizją koszy bab, przychodzących na targi.

Wspomnieć tu muszę o polowaniach, urządzanych w czasie sianokosów przez chłopów kresowych na młode, jeszcze nielotne kaczki. Jaką olbrzymią ilość dzikich kaczek i innego błotnego ptactwa ginie na takich polowaniach, w czasie jeszcze zakazanym, tego obliczyć nikt nie jest w stanie!

O wrogach i szkodnikach użytecznej zwierzyny możnaby jeszcze napisać kilka stron, przytem nie należy zapominać, że na użyteczną zwierzynę poluje się legalnie dość długi okres czasu, a kart łowieckich władze administracyjne wydały około 40.000. Natomiast wszelkie drapieżniki mają warunki bytowania nadzwyczaj dogodne—minimalną ilość wrogów, a myśliwych, polujących na nie, również znikomą ilość. Pozatem wszystkie drapieżniki są obdarzone nadzwyczajnemi zmysłami i zaletami obronnemi, jak znakomity węch, wzrok, ostrożność i spryt, a ptactwo drapieżne buja wysoko i jest przeważnie niedostępne dla śrutu nawet z dobrej broni.

Porównując te dwie grupy zwierzyny, pytam wszystkich, obawiających się o zanik pewnych gatunków, czy to jest równowaga? komu raczej zagraża większe niebezpieczeństwo zaniku gatunku?

Mojem zdaniem należałoby wszelkiemi sposobami energicznie przeciwdziałać masowemu tępieniu zwierzyny użytecznej w wyżej opisanych warunkach, natomiast mniej troszczyć się o los drapieżników, które również przyczyniają się do zagłady użytecznej zwierzyny, a dzięki naturalnym warunkom mają i tak dobrze zabezpieczoną ochronę.

H. KNOTHE.

W SPRAWIE HODOWLI SARN.

Chcąc wywołać polemikę w sprawie hodowli sarn, oraz zasięgnąć rady doświadczonych hodowców na łamach naszego „Łowca Pol.", chwytam za nieudolne moje pióro, aby podzielić się doświadczeniami kilkunastoletniej hodowli w mojem łowisku tej cennej zwierzyny. Łowisko to ma 2.200 ha. w czem jest 650 ha lasu przeważnie liściastego (dąb, brzoza i grab) o ciężkiem podglebiu i położeniu wilgotnem. Reszta to pola uprawne. Mam stałe sarny w polu i lesie, obecnie w ilości około 200 sztuk.

Jako początkujący myśliwy, odstrzeliwałem dość dużo kozłów, których wtedy zbyt wiele nie było w stosunku do ilości sarn. Stosunek kozłów do sarn nie był lepszy jak 1 do 10. Zabijałem wtedy dużo słabszych kozłów, lecz trafiało się zawsze kilka zupełnie dobrych, jak na tutejsze stosunki, szóstaków. Od kilkunastu lat ograniczyłem znacznie odstrzał kozłów, oddając się więcej hodowli, gdyż chciałem stosownie do teorji poprawić poroża, przez unormowanie stosunku sarn do kozłów, oraz pozwolić rogaczom dojść do siły wieku. Przez szereg lat doprowadziłem do tego, że stosunek kozłów do sarn zmienił się na ca 1 : 3, lecz lepszego stosunku osiągnąć nie mogłem, gdyż dużo kozłów corocznie wywędrowało, a część sąsiadów nie pozwoliła na ich powrót. Przytem zauważyłem ogromną niezgodność kozłów zaraz po wytarciu poroży; wtedy już rozgania mocniejszy lub starszy rogacz wszystkie młodsze. Obserwację tę robię corocznie w małym lasku obok parku, obszaru ca 25 ha, w którym stale przebywa kilkanaście sarn, a wiosną w tem 4—5 rogaczy. Gdy tylko te lepsze kozły wytrą poroża, zaraz zaczynają się gonitwy, przyczem bardzo często znajduje się rogacza zażganego, resp. zgonionego zupełnie, tak, że później zostaje tylko jeden szóstak i to nie zawsze najlepszy w porożu, a reszta rozpędzona za pobliską granicę, z której jesienią najwyżej jeden niedobitek powraca. Od kilku lat nie strzelałem i nie pozwoliłem tam zabijać żadnego rogacza, a mimo to nie widzę żadnego prawdziwie dobrego szóstaka. Powyższe przytaczam jako przykład, jak trudno jest doprowadzić do tego idealnego stosunku 1 : 1.

Mimo wszystko stosunek kozłów do sarn znacznie poprawiłem. Nie strzelałem lepszych szóstaków, chyba od złej granicy, gdzie nie było szans, aby się uchował, oraz odbijałem chore i słabo rozwinięte sztuki w dość znacznej mierze. Łączki leśne, z natury kwaśne, taksamo pola wszystkie wywapnowałem, oraz zasilałem innemi nawozami sztucznemi. Przeprowadzałem próby z rozmaitemi lizawkami, oraz pasłem zimą sianem z koniczyną, kasztanami i t. p. Mimo wszystkich tych starań nie doprowadziłem do poważniejszych rezultatów. Naturalnie, że ilość rogaczy jest większa i więcej normalnych szóstaków w rewirze, jednak już w 4—5 roku zaczynają się cofać w porożu, co skonstatowałem z uzębienia, które od kilku lat zbieram. Przyznać nawet muszę, że dawniej, gdy stosunek sarn do kozłów był gorszy i odstrzał rogaczy był większy, częściej się zdarzał lepszy szóstak nawet ponad tutejszą normę. Tosamo tyczy się rewiru dawniej z polowaniem wydzierżawionego obszaru 1.250 ha, który dopiero od dwóch lat odebrałem, a przedtem nie było w rękach zbyt dobrego hodowcy. Sarn jest tam mniej, bo ca 80—100 sztuk, w tem 15 do 20 rogaczy. Las (600 ha) przeważnie sosnowy, na lekkiej ziemi, a mimo to przecięcie poroży rogaczy znacznie lepsze, aniżeli w pierwszym rewirze.

Przez podane przykłady daleki jestem od tego, aby dezawuować zdania poważnych hodowców - myśliwych o unormowaniu stosunku sarn 1 : 1, lecz chciałbym powiedzieć przez to, że wyłącznie przez porównanie tego stosunku nie da się wychować kapitalnych kozłów. Odgrywa tu dużą rolę klimat, zawartość wapna i innych składników w glebie. Takich kozłów, jak w Kieleckiem albo na Podolu, nigdy w Poznańskiem się nie wychowa, chociażby na szereg lat polowanie na kozły zamknięto. Nawet w samem Poznańskiem będą zawsze pewne różnice w porożu danej okolicy, zależnie od warunków gleby i t. p. Zwolennicy tak ścisłego stosunku samic do samców, czy to przy jeleniach, czy sarnach, podają często jako przykład Karpaty, gdzie rzeczywiście byków w stosunku do łań jest dużo, a wieńce resp. poroża wspaniałe. Według mego zdania odgrywa tu poważną rolę naturalna selekcja. Pomijając już tak bujną wegetację i pożywną paszę, słaba sztuka tam nie przetrzyma ciężkiej zimy, ani nie uchroni się przed licznemi drapieżnikami i tylko silne i zdrowe sztuki nadal się rozmnażają.

W naszych rewirach, winien zatem odstrzał selekcyjny odgrywać dużą rolę, gdyż przez możność lepszej ochrony zwierzyny zadużo słabych jednostek pozostaje przy życiu i dalej się rozmnaża. Następuje wtedy degeneracja, co zapewne i w moim rewirze ma miejsce, gdyż widocznie jeszcze w zamałej mierze odstrzał selekcyjny prowadziłem. Tosamo tyczy się innych łowisk, które znam, a właściciele skarżą się na nikły wynik ochrony i są poniekąd zniechęceni. Powinno nam tu pomóc prawo łowieckie resp. „tymczasowe zarządzenie" na dane dzielnice. Samo bowiem zamknięcie polowania na kozły, oraz ogólne zezwolenie na odstrzał sarn w miesiącu lutym nie pomogą, a mogą być wręcz szkodliwe. Solidaryzuję się zupełnie ze zdaniem p. margr. Wielopolskiego, wyrażonem w jego artykule o sarnach („Łowiec Pol." Nr. 10), co do ostrzału kóz i koźląt. Winien on bowiem nastąpić wczesną wiosną od połowy kwietnia do połowy maja, oraz jesienią (wrzesień, październik) i li tylko na indywidualne podania właścicieli łowisk, zatwierdzone przez poszczególnych delegatów łowieckich, których obowiązkiem winno być dokładne zbadanie komu takiego zezwolenia udzielają. Nie będę powtarzał umotywowania czasu wiosennego odstrzału przez margr. Wielopolskiego i odsyłam czytelnika do tego artykułu, dodać tylko chciałbym, że wiosną najlepiej rozróżnić można słabe i chore sztuki, które zimę źle przetrzymały. W moim rewirze naprzykład spotykam często wczesną wiosną sztuki chore na „Entermykose", t. j. rodzaj biegunki. Dane sztuki są bardzo słabe, wychudnięte, oraz lustra, a nawet zad cały mają obrudzone. Dużo sztuk wtedy ginie. Powinnoby się wszystkie te sztuki odstrzelić i zakopać, gdyż podobno jest to zaraźliwe, a ustawa właściwie na to nie zezwala. Jesienią powinno się kłaść główny nacisk na odstrzał słabo rozwiniętych koźląt, oraz starych kóz jałowych. We wrześniu nie zbite są jeszcze sarny w większe gromady, więc łatwiej obserwację i odstrzał wykonać. Niezrozumiałem było dla mnie zawsze, jak można zimą, gdy sarny zbiorą się w gromady, wykonać prawidłowy odstrzał. Nie wiadomo wtedy, która sarna prowadzi koźlęta,

a która nie. Wybiera się wtedy sztuki największe w mniemaniu, że są najstarsze i pada wtedy często młoda i dobrze rozwinięta sztuka, prowadząca nawet koźlęta, ku dużej szkodzie łowiska. Przy wybieraniu z gromady słabych sztuk odbija się łatwo wczesne i wyrośnięte koźlę, rokujące najlepszą przyszłość.

Co do odstrzału kozłów, to zupełne zamknięcie tego polowania w Poznańskiem, jak to ostatnio zarządzono, według mego zdania nie osiągnie pożądanego skutku, gdyż pozostawienie jednego kozła degenerata więcej szkody może zrobić, aniżeli 10 niedorozwiniętych kóz. Teoretycznie biorąc, słuszneby było może zamknięcie polowania z tem, że wolno poszczególnym hodowcom, zwłaszcza właścicielom większych łowisk, odbić za osobnem zezwoleniem w maju pewną ilość degeneratów pod nadzorem delegata łowieckiego, któremu winno się przedłożyć poroża i podać ilość ubitych sztuk. Za wszelkie nadużycia winny być nałożone dość duże kary. Po dwuch latach zaś—otwierać polowanie dopiero od 15 sierpnia do 1 października, z dalszem prawem uzyskania zezwolenia na odstrzał pewnej ilości mylkusów w maju. Gdyby się to przeprowadziło, to jestem pewien, że osiągnęlibyśmy pewną poprawę poroży. W praktyce jednakże trudno to przeprowadzić, gdyż obawiam się różnych protekcyj przy udzielaniu pozwolenia odstrzału, nadużyć, oraz wielu nieprzyjemnych starć między delegatem łowieckim, a właścicielem łowiska i to w razie odmowy odstrzału w czasie wiosennym. Innego jednakże rozwiązania tego zagadnienia nie widzę i cieszyłbym się bardzo, gdyby inni myśliwi w tej sprawie głos zabrali, aby naczelnym organizacjom naszym udzielić pewnych dyrektyw.

Wyżej wymieniony czas odstrzału kozłów miałby tę dobrą stronę, że wszystkie dobrze prowadzone większe łowiska, które i tak sąsiednie mniejsze rewiry zwierzyną zasilają, miałyby możność odstrzelić wiosną wszystkie złe i chore sztuki, a dobre kozły odbijane byłyby dopiero po, resp. z końcem rui.

Jest to jedyny, radykalny sposób podniesienia jakościowo zwierzostanu, chociażby się nawet nie osiągnęło idealnego stosunku 1 : 1, co z mego doświadczenia sądząc, przedstawia duże trudności.

Przy tej okazji chciałbym poruszyć kwestję ustawowego zakazu strzelania do sarn śrutem, co już zostało przeprowadzone w Niemczech. Strzał kulą bowiem, utrudnia handel zwierzyną kłusownikom, którzy przeważnie używają broni śrutowej, oraz zmniejsza ilość postrzałków, które trudno potem odnaleźć. Niektórzy myśliwi z Polesia bronią podobno strzału śrutowego, twierdząc, że mogą tam polować na sarny tylko zimą w nagance, ponieważ letni podjazd lub podchód jest tam z powodu lokalnych warunków niewykonalny. Nie jest to dla mnie przekonywujące, gdyż przecież do jeleni i dzików pędzonych też tylko kulą się strzela. Naturalnie strzał do sarn jest trudniejszy, lecz wcale nie niemożliwy, gdyż sam będąc przeciętnym strzelcem kulowym dużo już w życiu rogaczy kulą w biegu zabiłem. Jeżeli zaś chodzi o bezpieczeństwo uczestników liczniejszych polowań, należałoby z tego zakazu wyłączyć poszczególne województwa, w których inny rodzaj polowania na sarny poza zimową naganką jest niemożliwy. Sarny bowiem uważam za zwierzynę szlachetną, której bezwzględnie śrutem strzelać nie wypada!

W końcu chciałbym nadmienić, że o ile nie doszedłem do większych rezultatów jakościowych w hodowli sarn, to u jeleni widzę już dużą poprawę w wieńcach, lecz o tem innym razem.

JAN TACZANOWSKI.

ROZSADNIKI WŚCIEKLIZNY — PRASA I PARTYJNICTWO.

Atak, z jakim spotkał się na łamach „Gazety Warszawskiej" drukowany przezemnie w Nr. 15 „Ł. P." artykuł p. t. „Wobec szerzenia się wścieklizny", nasuwa smutne refleksje ogólno-społecznej natury.

Autor repliki czy krytyki, a właściwiej biorąc zwykłego napadu, kryjący się pod pseudonimem „Skrobka", zdaje celująco egzamin z nasiąknięcia najstraszliwszą chorobą wieku: partyjnictwem, rozpalanem zresztą świadomie przez niektóre, najbardziej zacietrzewione w tego rodzaju walce organy prasy.

Najwięcej charakterystycznym objawem tego systemu walki jest jednak nie rzeczowość zarzutów, nie udowodnianie braku czyjejś racji, lub zbijanie nie dość słusznych w stosunku do innych poglądów motywów, lecz wewnętrzna, chorobliwa potrzeba samej walki, siania niezgody i przeciwstawiania protestu. Sztuka dla sztuki.

Wystarczy odezwać się z czemśkolwiek w najspokojniejszym tonie, choćby popierając daną sprawę nawet najbardziej rzeczowemi argumentami. Jeśli ta sprawa posiada sama przez się posmak „programu", znajdzie zrozumiały protest u strony przeciwnej; jeśli to sprawa absolutnie nie tendencyjna, traktująca o przejawach najogólniejszej natury społecznej, nawet sprawa fachowa — znajdą się najczęściej napaści na nią ze stron wielu, gdyż zawsze jakiś fanatyk z tego czy innego obozu poczuje się do obowiązku wyszukania pozorów, które posłużą do „mącenia narodowej kadzi", a jemu, „czujnemu żórawiowi", zapewnią.... wierszowe; w najlepszym razie spotka się z obojętnością i milczeniem prasy bez względu na jej zasadniczą wartość. Demagogja nigdy bowiem tyle, co dzisiaj, nie była popłatną i nie panoszyła się wszędzie, w każdej najdrobniejszej nawet dziedzinie życia potocznego. Demagogja stała się, niestety, atutem najbardziej używanym we wszelkich publikacjach prasowych, a że popularne tematy wyczerpują się i zużywają, ba! stają się oklepane, szuka się na każdym kroku dziury w calem: więc przyczepia się do słów, lub urywków zdań, dorabia się komentarze i manipuluje niemi dowoli, pomijając starannie istotę sprawy i myśl właściwą (gdyż do takiej dyskusji trzeba być zawsze choć trochę przygotowanym).

Tak właśnie postąpił także p. Skrobek z „Gazety Warszawskiej".

To jest oczywiście obojętne, że p. Skrobek nie znalazł w danej chwili innego tematu do swego feljetonu i nikogo to bynajmniej nie dotyka. Ale podziwu godnem staje się stanowisko odpowiedzialnej prasy politycznej i społecznej, do której i „Gazeta Warszawska" siebie zalicza, że redakcja tego pisma przymyka oczy na podobne traktowanie rzeczy ważnych i poważnych, nie zabierając właściwie żadnego głosu in merito, natomiast godząc się na wypuszczanie w świat z naiwnie skonstruowanych we własnej wyobraźni autora feljetonu dział wątpliwej wartości pocisków.

Taksamo popisał się inny publicysta, ukryty pod pseudonimem „D-ra N. Deka" w „Kurjerze Porannym", który przeszedł do porządku nad samym problemem i sposobami jego rozwiązania, natomiast zadowolnił się również demagogiczną polemiką z demagogją p. Skrobka. Obaj „spełnili swe społeczne zadanie".

Zaiste, smutnym musi się wydać poziom tak popularnych organów, przedstawicieli prasy stołecznej, gdzie nad złem społecznem dyskutuje się jedynie

w opisany sposób, kręcąc się wyłącznie w zasięgu sztucznie wywołanych i tendencyjnie wysuniętych do walki haseł partyjnictwa.

*

Nad zapewnieniem społeczeństwu maksimum bezpieczeństwa w odniesieniu do straszliwych skutków wścieklizny oddawna rozmyśla departament weterynaryjny Ministerstwa Rolnictwa, obecnie — po lwowskiej, bezprzykładnej epidemji — sprawa ta stała się najaktualniejszą tego departamentu troską.

Jasnem jest, że wszechstronne oświetlenie jej w szeregu poglądów, wygłaszanych przez ludzi lub środowiska najbardziej z życiem psa i warunkami jego bytu obeznane, jest specjalnie wskazane i stwarza pożądany materjał orjentacyjny i dyskusyjny dla opracowania przyszłych rozporządzeń zapobiegawczych, skoro dotychczasowe środki okazały się niewystarczającemi.

Motywy, podane w moim artykule na ten temat, nie są bynajmniej — rzecz oczywista — wytworem mojej imaginacji, ani konkluzje nie idą po linji stwarzania *nowych* podatków, co p. Skrobek, rzeczy nieświadom, pozwala sobie imputować mi bezapelacyjnie, lecz powstały w wyniku długotrwałej obserwacji stosunków wiejskich i małomiasteczkowych, losu psów, notorycznej ich bezpańskości w przytłaczającym procencie, a co za tem idzie na zasadzie tak rozpowszechnionego włóczęgostwa psów, o które nikt absolutnie nie dba.

Stan ten skierowuje się przedewszystkiem przeciwko samym psom, które — warte lepszej doli — traktowane są przez nominalnych właścicieli najbardziej nie po ludzku, niema tam bowiem często miejsca nietylko na uczucia wzajemnej przyjaźni i przywiązania ze strony człowieka, lecz nawet na zasłużoną nagrodę, czy choćby zapłatę za wierną i wydatną służbę.

I jestem bezwarunkowo zdania, które podzielają całe zastępy ludzi, taksamo te stosunki znających, że jedyną drogą do uzdrowienia ich, a jednocześnie do osiągnięcia rękojmi bezpieczeństwa wobec trudnouchwytnej (w jej początkach) choroby wścieklizny, będzie system przymusowej, *powszechnej rejestracji* psów i zastosowanie *powszechnego* umiarkowanego *opodatkowania*. Środki te bowiem tak zastosowane wywołają znacznie większą dbałość o psy pożyteczne, a posłużą do zmniejszenia ilości psów zbytecznych, na których właściwie samym właścicielom nie zależy.

*

Gdybym chciał polemizować z p. Skrobkiem (chyba ze względu na organ, który jego feljeton umieścił), tobym przedewszystkiem zadać mu musiał bardzo długi szereg pytań: czy właścicielami psów po wsiach i miasteczkach są tylko niemający na sól włościanie, a niema wśród nich i bogatszych nieco rolników, żydów, sklepikarzy i t. p. i czy ludności nie-włościańskiej powodzi się o wiele lepiej? czy lepiej jest nie nawoływać do powszechnej rejestracji i do ujednostajnienia podatku od psów, a tolerować status quo i narażać całe społeczeństwo na długotrwałą i trudną do zwalczania w jakiejś okolicy epidemję wścieklizny? czy „krajobraz polskiej wsi" musi zawierać koniecznie psa, bezpańskiego włóczęgę i czy pies tego rodzaju w owym krajobrazie jest równoznaczny z wierzbą? czy los psów, wyprowadzanych przez ich właścicieli na „pohasanie", jest gorszy od losu psów „hasających" z potrzeby starania się o strawę, aby nie paść z głodu pod okiem czułego „pana"?... i t. d. i t. d.

A ten „pan" specjalnie p. Skrobka boli. Pan w cudzysłowie. Tylko wyobraźnia p. Skrobka podąża własną „utartą drogą", a zbyt niezrozumiałem jest dlań to, że ironizować tu można przez prosty humanitaryzm, nie będąc w żadnym z obozów, które społeczeństwo całe chciałyby zamknąć we własnych, przez siebie zakreślonych okopach. I Burka z niem. Ale Burka na to stanowczo szkoda. Burkowi i wszystkim jego braciom, więcej czy mniej rasowym, biednym czy bogatym, należy się właściwy byt na jego psiem stanowisku, ale u panów, poczuwających się do wdzięczności za jego psią, wierną służbę. I należy mu się także ochrona przez wścieklizną.

I nam — ludziom — należy się to także. A sposoby trzeba znaleźć, nie kapitulując wobec demagogji panów Skrobków i tym podobnych.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO



Przerwa po lekcji. Fot. St. Boullall.

OD ADMINISTRACJI.

Pozwalamy sobie przypomnieć, że czas już odnowić prenumeratę na II półrocze, kwartał III. lub miesiąc lipiec r. b.

Do niniejszego numeru dołączamy blankiet P. K. O. (konto Nr. 8.082).

Prosimy o łaskawe wpłacenie należnych kwot w terminie. Zaległości w opłatach są przeszkodą w administrowaniu pismem, a dla zalegających — utrudnieniem w regulacji.

Dla obopólnego zatem ułatwienia — z opłatą prenumeraty zwlekać nie należy.

KOSZTY PRZEWOZU KOLEJOWEGO ZWIERZYNY BITEJ

W zeszycie 12-ym „Łowca Polskiego" z r. b. p. Wł. Zabiełło w ciekawym artykule p. t. „Możliwości eksportu zwierzyny bitej do Francji" zamieścił uwagę, iż z warunków, utrudniających konkurencję naszą na rynkach zagranicznych, „najgroźniejszem jest wyśrubowanie stawek przewozowych na nią (zwierzynę) przez kolej (400%)". Co oznacza owe „400%" — nie zdaję sobie sprawy. Dla informacji przeto — i ścisłości — podaję poniżej obliczenie kosztów przewozu zwierzyny bitej zarówno w obrocie wewnętrznym, jak i przy wywozie zagranicę, według taryf dziś obowiązujących na P. K. P., ustalonych w wysokości:

dla przesyłek drobnych zwyczajnych — I klasa
„ „ „ pośpiesznych — P II (ulgowa, równa I klasie)
„ „ wagonowych zwycz. i pośp. — 6 klasa
„ „ „ za granicę lądową — 8 klasa (zw. i pośp.)
„ „ „ „ „ morską — tar. wyj. P. C. 8 (zwycz. i pośp.)

I. Koszt przewozu 100 kg. zwierzyny w obrocie wewnętrznym (w groszach):

Na odległość:	w przesyłkach drobnych o wadze:				przes. wagonowych za wagę najmniej.:		
	do 100 kg.	od 500 kg.	od 1000 kg.	od 2000 kg.	5.000 kg.	10.000 kg.	15.000 kg.
100 km.	338	321	304	288	259	231	215
200 „	638	604	570	538	459	385	355
300 „	938	887	836	788	626	521	480
400 „	1228	1160	1092	1024	773	641	589
500 „	1421	1340	1260	1180	899	744	682
600 „	1581	1490	1400	1310	1004	829	760
700 „	1709	1610	1512	1414	1088	897	822

II. Koszt przewozu 100 kg. zwierzyny przy wywozie zagranicę

Na odległość:	przez granicę lądową za wagę najmniej:			przez porty Gdynia i Gdańsk za wagę najmniej:		
	5.000 kg.	10.000 kg.	15.000 kg.	5.000 kg.	10.000 kg.	15.000 kg.
100 km.	230	197	184	230	197	184
200 „	388	326	301	369	310	286
300 „	529	441	406	503	419	386
400 „	652	541	497	619	519	472
500 „	757	627	575	719	596	546
600 „	845	699	640	803	664	608
700 „	915	756	692	869	718	657

Podane wyżej wymiary opłat pobiera się za przewóz zwierzyny bitej w pociągach towarowych tak zwyczajnych, jak i pośpiesznych. Za przewóz w pociągach osobowych opłaty powyższe zwiększa się o 25%. Za przewóz zwierzyny w wagonach lodowniach opłaty za przesyłki wagonowe zwiększa się o 20%.

Tak się przedstawia sprawa taryf kolejowych na przewóz zwierzyny bitej. Z przytoczonego zestawienia widać, iż przy wywozie zwierzyny z województw środkowych państwa, t. j. z odległości 300 km., koszt przewozu do stacji granicznej lub portu stanowi 4,2 — 4,4 gr. za 1 kg. zwierzyny — w założeniu załadowania do wagonu 10.000 kg., lub 5,0—5,3 gr. przy partji 5.000 kg. Przesyłki z Kresów Wschodnich (z Wileńszczyzny, Polesia, lub Małopolski Wschodniej) kosztować będą odpowiednio 7,2—9,2 gr. za 1 kg. Nawet przy korzystaniu z przewozu w pociągach osobowych, lub w wagonach-lodowniach, koszt przewozu waha się od 5,5 do 11,5 gr. za 1 kg. przy odległości 300—700 km.

Czy przy osiąganej dziś cenie eksportowej nawet za najtańszą zwierzynę — zające i kuropatwy — można powyższe normy kosztów przewozu uważać istotnie za „najgroźniejszą" przeszkodę w rozwoju naszego wywozu zwierzyny zagranicę — pozostawiam ocenę tego kołom bezpośrednio zainteresowanym. Osobiście mam wrażenie, że nie w tych kosztach — niskich w stosunku do świadczeń ze strony kolei — leży przyczyna małej ekspansji naszej zagranicę.

J. GIEYSZTOR.

Redakcji naszej znane są wypadki zastosowania przez kolej naszą stawek przewozowych za bitą i żywą zwierzynę istotnie tak wysokich w porównaniu do stawek zagranicznych, że fakty te usprawiedliwiały autora artykułu p. t. „Możliwości eksportu bitej zwierzyny do Francji" do postawienia zarzutu w tym kierunku. Np. fakt następujący: za przewóz 80 kg. zwierzyny do granicy niemieckiej ze środkowych powiatów zapłacono około 20 zł., gdy ta sama przesyłka w dalszej swej drodze od granicy do Strassburga, a więc na trasie czterokrotnie dłuższej kosztowała tylko R.M. 7.90! Inny fakt: za transport żywego kozła również z powiatów środkowych zapłacono do granicy niemieckiej kilkanaście złotych; wobec nieprzepuszczenia go do Francji przez Niemcy, kozioł ten powracał do Warszawy — policzono za ten ostatni przewóz aż czterdzieści kilka złotych.

Czy w danych wypadkach zawiniła taryfa, czy fałszywe jej stosowanie, trudno jest bezwzględnie twierdzić. Miejmy nadzieję, że stosunki te ulegną poprawie.

(Przyp. red.)

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

WALNE ZGROMADZENIE.

W dniu 9 lipca r. b. odbędzie się w Warszawie (Nowy Świat 35) o godz. 10-ej rano Walne Zgromadzenie Stowarzyszeń Związkowych z porządkiem dziennym, ogłoszonym w Nr. 17 „Łowca Polskiego" z dn. 8 b. m.

Protokół

posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 17 maja 1933 r.

Obecni pp.: przewodniczący W. Szperling, gen. K. Fabrycy, red. W. Garczyński, B. Gędziorowski, W. Kiltynowicz, inż. H. Knothe, C. Lisowski, J. Skrzypek, mec. A. Tallen-Wilczewski, J. Żukotyński. Nieobecność usprawiedliwił p. inż. J. Grabowski.

Sekretarzował J. Bokiewicz.

Porządek obrad był następujący:

1. Odczytanie protokółu posiedzenia Wydziału z dnia 28 kwietnia r. b.
2. Sprawa zniżek kolejowych dla myśliwych, członków Związku.
3. Sprawa polityki dzierżaw i odstrzału w lasach państwowych.
4. Zaległości Stowarzyszeń Związkowych.
5. Wystawa czechosłowackiego łowiectwa w Pradze Cz.
6. Sprawy bieżące.
7. Wnioski.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 28 kwietnia r. b. zatwierdzono bez zmian.

Starania w kierunku uzyskania zniżek kolejowych dla myśliwych, członków Związku prowadzi w Ministerjum Komunikacji p. Gędziorowski. Konkretne wiadomości w tej sprawie p. Gędziorowski będzie mógł przedstawić w ciągu kilku dni. Wypowiedzieli się w dyskusji pp.: red. Garczyński, gen. Fabrycy i inż. Knothe. Wystąpienia o zniżki dla myśliwych postanowiono nie łączyć ze staraniem o obniżenie kosztów przewozu koleją psów myśliwskich. Postanowiono starać się o uzyskanie zniżek indywidualnych, przyczem uznano za potrzebne skonkretyzowanie warunków otrzymywania zniżek i kontroli.

W sprawie polityki dzierżaw i odstrzału w lasach państwowych Małopolskie Towarzystwo Łowieckie złożyło Związkowi projekt memorjału.

W dyskusji zabierali głos pp.: Knothe, Garczyński, gen. Fabrycy i Żukotyński, Wydział Wykonawczy uprosił p. gen. Fabrycego o osobiste porozumienie się z Wydziałem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego co do potrzeby zmian i uzupełnienia projektowanego memorjału.

Ponieważ niektóre ze Stowarzyszeń Związkowych zalegają od dłuższego czasu w opłacie składki na rzecz Związku i nie odpowiadają wogóle na pisma Związku, Wydział Wykonawczy uchwalił przedstawić Zarządowi Związku wniosek o wykreślenie z listy Stowarzyszeń Związkowych za niewypełnienie obowiązków statutowych.:

1. Dubieńskie Kółko Myśliwskie w Dubnie,
2. Gostynińskie Towarzystwo Łowieckie w Gostyninie,
3. Łowieckie Towarzystwo Myśliwskie w Łowiczu,
4. Towarzystwo Łowieckie w Łucku,
5. Nieświeskie Towarzystwo Łowieckie w Nieświeżu,
6. Ostrogskie Kółko Łowieckie w Ostrogu n/Horyniem,
7. Towarzystwo Łowieckie na powiat radomskowski w Radomsku,
8. Kółko Racjonalnego Łowiectwa w Tomaszowie Maz.,
9. Kółko Myśliwskie „Jasiołda" w Warszawie,
10. Kółko Łowieckie „Łoś" w Warszawie.

Prośbę Wileńskiego Towarzystwa Myśliwskiego w Wilnie o bonifikatę części zaległych składek na rzecz Związku postanowiono przedstawić do rozpatrzenia Zarządowi Związku.

W związku z projektem zorganizowania wycieczki myśliwych polskich do Pragi w celu zwiedzenia wystawy czechosłowackiego łowiectwa, biuro podróży „Orbis" zakomunikowało, że urządzenie tej wycieczki bez obowiązku wykupowania paszportów zagranicznych byłoby niemożliwe. Ponieważ uzyskanie większej liczby paszportów zagranicznych przedstawiałoby znaczne trudności, z urządzenia tej wycieczki postanowiono zrezygnować.

Program wystawy czechosłowackiego łowiectwa przewiduje 7 działów tej wystawy, a mianowicie: 1) wystawa trofeów łowieckich, 2) myśliwska zoologja, wystawa żywych zwierząt, hodowla i leczenie zwierząt, 3) statystyka łowiecka, 4) myśliwska literatura i sztuka, 5) przemysł i handel z zakresu łowiectwa, 6) wystawa broni i 7) kinologja.

Wydział Wykonawczy postanowił ofiarować po trzy nagrody w postaci medali dla każdego działu tej wystawy, razem 21 medali (7 złotych, 7 srebrnych i 7 bronzowych). Medale przesłane zostaną Komitetowi wystawy praskiej za pośrednictwem poselstwa Republiki czechosłowackiej w Warszawie.

W związku z prośbą zaprowadzenia hodowli królików w powiecie łomżyńskim Wydział Wykonawczy uznał hodowlę tej zwierzyny po prawej stronie Wisły za niewskazaną z powodu szkodliwości królików dla gospodarstwa rolnego i leśnego. Postanowiono zapytać Ministerjum Rolnictwa o opinję w tej sprawie.

Zatwierdzono kandydatury na delegatów powiatowych Związku:

w województwie kieleckiem:

p. Józef Zubrzycki, Kocmyrzów, Wilków — na powiat Miechów,

w województwie poznańskiem pp.:

nadl. Zbigniew Hryniewiecki, nadleśnictwo Świeca — na powiat Ostrów Wlkp. inż. Walery Skwirzyński, Fundacja Kórnicka — na powiat Śrem.

Wydział Wykonawczy uchwalił nadać: złoty medal zasługi łowieckiej p. Fryderykowi Gremsowi, nadleśniczemu dóbr Duninowo za pełną poświęcenia, 50-letnią służbę pod sztandarem Św. Huberta.

Srebrny medal zasługi łowieckiej gajowemu dóbr Ruda Maleniecka, p. Stanisławowi Matyni, oraz leśniczemu tychże dóbr p. Janowi Matyni — obydwu za skuteczną walkę z przestępstwami łowieckiemi i ochronę zwierzyny; srebrny medal zasługi łowieckiej nadleśniczemu lasów liceum Krzemienieckiego — p. Bolesławowi Latawcowi za pracę na polu hodowli i ochrony zwierzyny, oraz bronzowy medal zasługi łowieckiej starszemu gajowemu i strażnikowi łowieckiemu dóbr Mizocz, p. Leonowi Senejewskiemu.

Magistrat m. st. Warszawy nadesłał odmowną odpowiedź na memorjał Związku o obniżenie podatku od psów myśliwskich. Wydział Wykonawczy postanowił złożyć memorjał w tej sprawie Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Opracowanie tego memorjału podjął się p. red. Garczyński.

Komisja nowelizacyjna ukończyła już pracę i złożyła swój projekt do rozesłania Oddziałom Związku. Pp.: red. Garczyński, inż. Kamocki, inż. Knothe i Skrzypek zgłosili wniosek o poddanie tego projektu pod dyskusję przed rozesłaniem Oddziałom Związku, oraz o zaproszenie do udziału w dyskusji szeregu znanych hodowców-myśliwych. P. przewodniczący Szperling, trzymając się jednak ściśle dyrektyw Zarządu, aby nie spowodować zwłoki, rozesłał projekt Komisji Oddziałom Wojewódzkim, wyznaczając termin nadesłania ich opinji na dzień 1 czerwca r. b.

W dyskusji nad tą sprawą zabierali głos pp.: gen. Fabrycy, Skrzypek, Wilczewski, Garczyński i Knothe. Wydział Wykonawczy stanowisko p. przewodniczącego Szperlinga uznał za słuszne. Władze Związku będą mogły wypowiedzieć się co do projektu nowelizacji po otrzymaniu opinji Oddziałów Wojewódzkich o projekcie Komisji. Zarządzenie p. przewodniczącego Szperlinga Wydział Wykonawczy zaaprobował.

Kwestję ewentualnego zaproszenia wybitnych myśliwych do udziału w dyskusji nad projektem nowelizacji odłożono do następnego posiedzenia.

Wydział Wykonawczy upoważnił p. przewodniczącego Szperlinga do ustalenia w porozumieniu z p. prezesem gen. Sosnkowskim terminu Walnego Zgromadzenia Związku.

Na wniosek p. przew. Szperlinga postanowiono stworzyć bibljotekę Związku i zapoczątkować muzeum łowieckie.

DELEGACI POWIATOWI.

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich zatwierdził następujące kandydatury na delegatów powiatowych Związku:

w województwie kieleckiem pp.:

Władysław Antonowicz, Żarnowiec nad Pilicą, Wola Libartowska,
Wacław Skarbek-Borowski, Skała p. Ojcowem, Minoga — obaj na powiat Olkusz;

w województwie lubelskiem pp.:

Antoni Augustynowski, Lubartów, Elektrownia,
Bronisław Garbowski, Łęczna, Kijany,
Stanisław Reutt, p. Firlej, Budy — wszyscy na p. Lubartów;
Ludwik Czok, Komorowo,
inż. Zygmunt Sierosławski, Tomaszów Lub. — obaj na powiat Tomaszów Lub.;
Grzmisław Krasowski, Sosnowica k. Parczewa, Pieszawola,
inż. Stanisław Natorski, Parczew, Makoszka,
Władysław Święcki, Wola Uhruska, Majdan — wszyscy trzej na powiat Włodawa;

w województwie łódzkiem pp.:

Roman Gustowski, Piotrowice,
adw. Ignacy Jaworski, Słupca,
Kazimierz Taczanowski, Wilczyn — wszyscy trzej na powiat Konin;
Włodzimierz Grabowski, Garnek,
nadl. inż. Łasiewicki, Pajęczno, nadleśnictwo,
Mieczysław Święcicki, Smotryszów — wszyscy trzej na powiat Radomsko;

w województwie nowogródzkiem pp.:

nadl. inż. Stanisław Klimkiewicz, Okińczyce,
sędzia Stanisław Russudowski, Mira — obaj na powiat Stołpce;

w województwie poleskiem pp.:

Jan Baraj, Czuczewicze, Bór,
adw. Wacław Maciejowski, Łuniniec — obaj na powiat Łuniniec;
komand. Witold Zajączkowski, Pińsk, Port,
Mieczysław Markiewicz, Wiczówka, Stremecz — obaj na powiat Pińsk;

w województwie wołyńskiem pp.:

komis. Stanisław Zwolski, Horochów — na powiat Horochów;
Konstanty Kampioni, Luboml,
Franciszek Twerd, Szack — obaj na powiat Luboml.

Lista kandydatów ogłoszona po raz drugi.

DZIAŁ URZĘDOWY

TERMINY OCHRONNE W WOJEWÓDZTWIE ŚLĄSKIEM.

W Dzienniku Ustaw Śląskich Nr. 15, z dnia 25 maja r. b., poz. 32, ukazało się następujące

Rozporządzenie

Wojewody Śląskiego w porozumieniu ze Śląską Radą Wojewódzką z dnia 27 kwietnia 1933 r

o zmianie czasów ochronnych, ustalonych obowiązującemi ustawami łowieckiemi dla poszczególnych gatunków zwierzyny łownej.

§ 1.

Na podstawie art. 2 ustawy z dnia 12 grudnia 1923 r. (Dz U Śl. Nr. 43, poz. 212) ustalam w porozumieniu ze Śląską Radą Wojewódzką czasy ochronne dla niektórych gatunków zwierzyny łownej na przeciąg jednego roku, a mianowicie:

1) dla jeleni i danieli (byków)—od 1 listopada do 15 września,
2) „ łań i cieląt jeleni i danieli — cały rok,
3) „ rogaczy (kozłów, samiuków)—od 1 listopada do 15 maja,
4) „ sarn (kóz, siut), koźląt, spicaków i widłaków—cały rok;
5) „ zajęcy — od 15 stycznia do 15 października,
6) „ borsuków — od 1 grudnia do 31 października,
7) „ głuszców — cały rok,
8) „ samic cietrzewi i bażantów — cały rok,
9) „ kogutów cietrzewi — od 1 czerwca do 15 sierpnia,
10) „ kogutów bażantów — od 1 lutego do 15 października,
11) „ jarząbków — cały rok,
12) „ kuropatw — od 1 grudnia do 20 sierpnia,
13) „ kaczek — od 1 grudnia do 15 lipca.

Zakreślone terminy rozumie się włącznie.

§ 2.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 3 czerwca 1933 r. i obowiązuje do dnia 2 czerwca 1934 r.

Wojewoda Śląski
(—) Dr. GRAŻYŃSKI.

Warszawa, 2 czerwca 1933 r.

MINISTERSTWO ROLNICTWA
I REFORM ROLNYCH
Znak sprawy: G.—I. 279/10
Odpowiedź na pismo z dnia
18.V 1933 r.
Sprawa: hodowla dzikich
królików.

Do
Polskiego Związku Stowarzyszeń
Łowieckich
w miejscu

Dzikie króliki należą do jednych z największych szkodników leśnych: mnożą się w ilościach wprost zastraszających i niszczą poważnie zarówno młodniki mieszane, a to przez objadanie kory drzewek liściastych, jak i młodniki sosnowe, przez budowanie nor podziemnych, w wyniku czego uprawy te częściowo zamierają, a wykonywane poprawki ulegają po pewnym czasie temu samemu losowi, co i pierwotny drzewostan.

Główną ostoję królików stanowią zawsze zagajniki, położone w sąsiedztwie urodzajnych pól, plony tych ostatnich zatem cierpią również dotkliwie z powodu objadania i wydeptywania.

Pozatem należy podkreślić, iż dzikie króliki są szkodliwe dla hodowli zwierzostanu zajęczego, przez nadmierną bowiem swoją ruchliwość w ciągu całego dnia ustawicznie niepokoją zająca tak, iż wkońcu zając opuszcza tereny, na których osiedlił się królik.

Zpowyższego wynika, iż straty, wyrządzane przez dzikie króliki, w porównaniu do korzyści, jakie przynoszą (wartość dziczyzny królika jest minimalna), są tak niewspółmiernie duże, że hodowla ich w stanie dzikim wogóle nie wytrzymuje kalkulacji i nie powinna być dozwalana.

Naczelnik Wydziału Gospodarstwa Leśnego
(—) J. ROSIŃSKI.

ROZMAITOŚCI.

WYSTAWA ŁOWIECKA W GNIEŹNIE.

(zet.) W okresie czasu od 29 kwietnia do 7 maja b. r. odbyła się w Gnieźnie wystawa łowiecka, urządzona pod protektoratem Wielkopolskiego Związku Myśliwych i p. gen. Malinowskiego. Prezesem Komitetu wystawy był p. hr. Skórzewski z Czerniejewa, z ramienia W. Z. M. — p. Tadeusz Krzyżanowski z Ruchocina (del. pow. P. Z. S. Ł.), jako wiceprezes.

Wystawa obejmowała działy: sztuki, broni myśliwskiej i trofeów myśliwskich. Ogólna wartość wystawa przedstawiała się okazale. Zauważyć się dały wśród trofeów nader piękne okazy, a w tem przepyszne zdobycze afrykańskie, wystawione przez St. hr. Mycielskiego z Wrześni, zaś wśród broni, jak i rogów wystawili piękne eksponaty pp.: hr. Skórzewski, Śliwiński, ks Czartoryski i inni. Wreszcie godnym uwagi był również wystawiony przez p. Skarbek-Malczewskiego bardzo rzadki okaz flaminga (czerwonaka).

Należy podkreślić, że dochód z wystawy przeznaczony był na rzecz bezrobotnych m. Gniezna.

WYPRAWA ZOOLOGICZNA DO BRAZYLJI

(zet.) Znany i ceniony uczony przyrodnik, p. Arkady Fiedler, który w latach 1928/9 odbywał już wyprawę do dziewiczych puszcz brazylijskich w celu zdobycia rzadkich okazów tamtejszej fauny do zbiorów Muzeum Wielkopolskiego, urządza w roku bieżącym nową wyprawę dla uzupełnienia tych zbiorów i w celu zasilenia nowemi okazami innych instytucyj naukowych w Polsce.

Wyprawa ta ma być zrealizowaną tej jeszcze jesieni i obliczoną jest na czas trwania od 6 — 7 miesięcy. Pan Fiedler poszukuje towarzysza wyprawy z udziałem 4 — 5 tysięcy złotych Uczestnicy przebywać będą w znośnych warunkach, w dziewiczych, lecz zdrowych okolicach.

Jest to rzadka, a korzystna okazja odbycia nadzwyczaj ciekawej podróży i poznania Brazylji, tamtejszych kolonij polskich i wreszcie samej puszczy w towarzystwie doświadczonego i obeznanego z miejscowemi warunkami i terenem przewodnika, dająca równocześnie możność zadowolenia marzeń myśliwskich w dziale egzotyzmu przez polowanie na grubego zwierza, jak pospolity tam jaguar, puma, tapir.

Wyrażamy przekonanie, że towarzysza takiego p. Fiedler znajdzie z łatwością, przedewszystkiem z pośród tych myśliwych, którzy poznali urok takiej wyprawy z opisów, ogłoszonych drukiem w postaci niezmiernie ciekawych spostrzeżeń nad brazylijską przyrodą, zawartych w dwóch książkach, wydanych przez p. Fiedlera dotychczas.

Zgłoszenia należy kierować do redakcji Łowca Polskiego.

OSOBLIWA „GIEŁDA".

(zet.) Istnieje w Hamburgu coś, jak centrala, jak giełda, na której ustalane bywają ceny na żywe dzikie zwierzęta. Według ostatniej „ceduły", cena żywego, dorosłego lwa wynosi: 20 tysięcy franków; pantery 7 tys. fr.; młodego słonia 30 tys. fr.; dorosłego słonia 140 — 150 tys. fr.; żyrafy 40 tys. fr.; nosorożca 5 tys. fr.; goryla 75 tys. fr.; szympansa z Gwinei 10 tys. fr.; hipopotama 30 tys. fr. — Węże sprzedawane są „na metry", a mianowicie: „metr węża", z Senegalu równa 200 fr.; z Indji do 2 tys. fr. za metr. — Maleńki koliber kosztuje 1 tysiąc fr i t. d.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Stan żubrów w Polsce.[1] Streszczając przed kilku tygodniami na tem miejscu cenną pracę dr. K. Wróblewskiego, stwierdziłem brak bliższych danych, dotyczących obecnego stanu hodowli żubrów w Polsce. Lukę tę uzupełnia znakomicie praca Prof. U. P. dr. *J. Grochmalickiego*, będąca zarazem zarysem historycznym polskich poczynań w dziele odrodzenia żubra na terenie Polski.

W r. 1922 znajdowało się na terenie Polski zaledwie 3 sztuki żubrów niedobitków, ocalałych po zamieszkach plebiscytowych ze

[1] Jan Grochmalicki — Wyniki dziesięcioletniej hodowli żubra (Bison bonasus L.) w Polsce. Poznań 1933. Nakładem Polsk. Oddz. Międzynarodowego Tow. Ochrony Żubra.

stada pszczyńskiego, a wśród nich zaledwie jedna 18-letnia krowa, która, jak to słusznie zaznacza autor, odrodziła pszczyński ośrodek żubrów, wydając na świat mimo podeszłego wieku jeszcze 7 cieląt, nim zastrzelona w 1931 r. stała się ozdobą Śląskiego Muzeum Przyrodniczego. W końcu 1932 roku ośrodek pszczyński posiadał już 9 sztuk żubrów, tem cenniejszych, że czystej krwi po żubrach linji białowieskiej. Mniej udałym, mającym w tej chwili raczej znaczenie historyczne, jest eksperyment poznańskiego ogrodu zoologicznego, przy współudziale Poznańskiego Oddz. Międzynarodowego Tow. Ochrony Żubra. Stadnik „Hagen", pochodzący od byka linji kaukaskiej i krowy białowieskiej, oraz krowa „Gatczyna", pochodząca wprost z Białowieży, dały wprawdzie potomstwo, ale, jak się zdaje, z powodu nieodpowiedniej opieki i złych warunków bytu, zginęło ono bezpotomnie. Odgrywał tu zresztą także rolę i podeszły wiek obu żubrów, gdyż przeniesione do Białowieży, po odstąpieniu tych sztuk Ministerstwu Rolnictwa, i tu nie dały zadowalających rezultatów: krowa „Gatczyna" padła w r. 1931, a stadnik „Hagen" nie rokuje nadziei otrzymania po nim potomstwa.

Najwięcej uwagi poświęca autor ośrodkowi białowieskiemu, stworzonemu w r. 1929 przez Min. Rolnictwa, który mimo głosów pesymistów zaczyna rokować naprawdę dobre nadzieje co do odrodzenia żubra na właściwym jego terenie. Początkowo utworzony niewielki zwierzyniec, bo zaledwie 22 ha obszaru liczący, w miarę przebywania żubrów okazał się zaciasny, tak że ostatnio powiększono go do obszaru 57 ha, wykorzystując dotychczasowe doświadczenia w tym kierunku: oddzielono żubry mieszańce od sztuk czystej krwi, zrobiono osobne pomieszczenia dla krów cielnych i t. p.

Stan wyjściowy ośrodka białowieskiego obejmował 7 sztuk, w czem krowę „Biskaję", czystej krwi białowieskiej, oraz byka „Borussa" również krwi białowieskiej, ale z domieszką krwi kaukaskiej i 5 sztuk, które, jak się okazało przy badaniu rodowodów, posiadały mniejszą lub większą przymieszkę krwi bizona. Obecny stan żubrów w Białowieży, uwzględniając straty i przybytki, stanowi 11 sztuk, w czem 5 czystej krwi, oraz 6 sztuk mieszańców. Już te cyfrowe wyniki mówią za siebie, jak pomyślnie przeprowadzony był ten pierwszy eksperyment, a fakt, że z 3 sztuk, jakie były w Polsce w r. 1922, posiadamy obecnie 23 sztuk żubrów, w czem 14 sztuk czystej krwi, zdaje się dobrze wróżyć o przyszłości. Koniecznym, zdaniem autora, postulatem jest sprowadzenie jeszcze jednego stadnika czystej krwi, celem zapobieżenia ewentualnym złym skutkom, jakie mógłby za sobą pociągnąć dalej stosowany chów wsobny lub krewniaczy. Treściwie ujęta broszura jest ozdobiona znakomitemi zdjęciami z natury z Pszczyny i Białowieży, oraz rodowodami trzech ośrodków hodowli żubra w Polsce. KAZIMIERZ WODZICKI.

Arkady Fiedler: „Wśród indjan, Koroadów". Nakładem księgarni uniwersyteckiej Jana Jachowskiego w Poznaniu, 1932 r. str. 231.

Zasłużone powodzenie, z jakiem spotkała się pierwsza książka p. Fiedlera p. t. „Bichos, moi brazylijscy przyjaciele", wydana w 1931 r., a napisana na tle obserwacji psychiki zwierząt, napotkanych w wyprawie zoologicznej do puszcz brazylijskich, skłoniło autora do wydania następnej książki, treść której bierze źródło w przeżyciach podczas tej samej wyprawy 1928/9 r. nad brzegi rzek Marequinhy i Ivahy.

Nowa książka ta daje charakterystykę psychiki, życia i obyczajów indjan ze szczepu Koroadów, którego istnienie smutne nasuwa perspektywy wobec wciąż postępujących naprzód i coraz dalej w głąb niedostępnych puszcz, posuwających się zdobywczy białej rasy przy jednoczesnem ograniczaniu terytorjów władania i praw czerwonoskórych.

Talent obserwatora i wybitnie występująca intuicja autora dają mu możność trafnego podpatrywania wielu ciekawych rysów charakteru i umysłu tych wymierających autochtonów dziewiczych dżungli Brazylji, sąsiadujących z licznemi kolonjami białych, a wśród nich i Polaków. Opowiadanie swe, ujęte w 44-ch rozdziałach, stanowiących rodzaj króciutkich nowel i obrazków na tle dzikiej przyrody, wśród ciekawych okoliczności, pisze autor zwięzłym językiem narratorskim, zatrzymując uwagę czytelnika na niezliczonych szczegółach, odkrytych prez siebie w tem niezwykłem środowisku.

Wydanie ozdobione jest licznemi fotografjami i winietkami, oraz barwną okładką. WUZET.



Rodzina w kąpieli — Fot. K. Kamieński.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. Nr. 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

„JEŹDZIEC I HODOWCA"

organ Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce,
Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego,
Polskiego Związku Jeździeckiego.
JEDYNE W POLSCE ilustrowane
Czasopismo Sportowo-Hodowlane, poświęcone
hodowli koni, wyścigom i jeździectwu.

„JEŹDZIEC I HODOWCA" wychodzi 1, 10 i 20-go każdego miesiąca; co kwartał ukazywać się będą numery ozdobne, poświęcone zagadnieniom specjalnym, bogato ilustrowane, na wytwornym papierze.

Zapewniwszy sobie współpracę najwybitniejszych autorów i korespondentów, „Jeździec i Hodowca" omawia wszystkie zagadnienia, dotyczące chowu koni, ze szczególnem uwzględnieniem aktualności krajowych i zagranicznych.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie 50 zł., zgóry za rok 45 zł., za pół roku 25 zł., za kwartał 12 zł. 50 gr., miesięcznie 5 zł.

Numer pojedynczy 1 zł. 75 gr. Numer ozdobny 2 zł. 50 gr.

Wojskowi w czynnej służbie i urzędnicy państwowi korzystają z 20% zniżki.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Mazowiecka 16, tel. 220-26.

S. HISZPAŃSKI szewc
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Telef. 648-02.
Nagrodzony Złotą Tarczą na P.W.K.
Istnieje od 1838 r.
SPECJALNOŚĆ! Obuwie myśliwskie.

Inż. LUDWIK SZMID
TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 639-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Odstrzał wron jako przyjemna rozrywka każdej ilości zamiast rzutków, dobre połączenie kolejowe linji Leszno-Warszawa, stacja Kobylin poleca Majętność Starkówiec tel.: Kobylin 6.

Sprzedam psa gryffona ułożonego trzecie pole i trzymiesięcznego pointra angielskiego; powód: likwidacja. Mokotów Ursynowska 12 m 6.

Baczność pp. Myśliwi

ZAKŁAD HODOWLI I TRESURY PSÓW MYŚLIWSKICH
„ŻÓŁTA KARCZMA"
W SŁUŻEWIE, (TEL. 8-55-84)

przyjmuje psy na pensjonat, do tresury, kopulacji, pośredniczy przy sprzedaży.

PP. Myśliwi, którzy chcą mieć dobrze ułożone psy na bieżący sezon proszeni są o możliwie szybkie zadeklarowanie, gdyż pozostało zaledwie kilka miejsc wolnych.

M. Kowaluk

OSTATNIA NOWOŚĆ!
BROWNING-LILIPUT



wyrobu słynnej
Fabrique Nationale d'Armes de Guerre, Herstal-lez-Liége kal. 6.35 **7-mio strzałowy** wagi tylko 250 grm. długości 104 m/m., wysokości 72 m/m., oraz **Browningi** małe kal. 6.35 lub większe kal. 7.65 do nabycia

w Warszawskiej Spółce Myśliwskiej
w Warszawie, ulica Królewska 17,

lub w oddziałach

w Poznaniu	**Lwowie**	**i Wilnie**
Gwarna 12,	pl. Marjacki 4,	Wileńska 10,

oraz w lepszych składach broni

WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW.
Oryginalne tylko z monogramem F. N.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15